

# Instytut Pamięci Narodowej - Kraków

<https://krakow.ipn.gov.pl/pl4/edukacja/przystanek-historia/178645,Tam-gdzie-wyrosl-sosnowy-las-80-rocznica-zbrodni-w-Parosli.html>  
30.05.2024, 23:35

## Tam, gdzie wyrósł sosnowy las. 80. rocznica zbrodni w Parośli

**9 lutego 1943 r. sotnia UPA dokonała masakry polskich mieszkańców miejscowości Parośla na Wołyniu. To była pierwsza na tak wielką skalę zbrodnia na Polakach, której dopuścili się ukraińscy nacjonałiści. Uznawana jest za symboliczny początek rzezi wołyńskiej, mającej apogeum w lipcu 1943 r.**

Dziś Ukraina ponosi ciężkie ofiary w walce o niepodległość z rosyjskim najeźdźcą. Dziś moralnym obowiązkiem wolnego świata jest wspieranie Ukraińców. A z czysto praktycznej perspektywy sukces Ukrainy leży dziś w geopolitycznym interesie Polski. Nie zmienia to jednak faktu, że o tragicznych wydarzeniach sprzed 80 lat na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej musimy przypominać. Zwłaszcza że przez dziesięciolecia były one pracowicie zacierane w zbiorowej świadomości obu narodów. Przypominamy zatem, z jednym wszakże fundamentalnym zastrzeżeniem: nie o zemstę chodzi, lecz o pamięć i prawdę. O pamięć należną ofiarom, o hańbę, którą splamili się oprawcy i o prawdę, której nie można relatywizować, choćby była najtrudniejsza do przyjęcia.

Wbrew powszechnemu przekonaniu zbrodnia, dokonana 9 lutego 1943 r. przez oddział Hryhorija Perehiniaka „Dowbeszki – Korobki” na mieszkańcach Parośli – nie była pierwszym aktem masowego ludobójstwa, jakie spotkało Polaków na Wołyniu ze strony nacjonalistów ukraińskich. Dwa miesiące wcześniej – w listopadzie 1942 r. – dowodzony przez Niemców oddział

**1943**  
**ZBRODNIA**  
**WOŁYŃSKA**  
**PRAWDA I PAMIĘĆ**

Ukraińskiej Policji Pomocniczej zamordował 50 mieszkańców kolonii Obórka. Powodem miało być wspieranie partyzantki sowieckiej oraz ukrywanie Żydów. Część mieszkańców zapędzono do jednej ze stodół, zmuszono do położenia się na ziemi i zabijano strzałem w tył głowy. Wśród ofiar były kobiety i dzieci, a wszystkie domy zostały ograbione. Ten zbrodniczy scenariusz miał się powtórzyć na Wołyniu jeszcze wielokrotnie.

Do usunięcia „zajmańców” tzn. Polaków i Żydów z Wołynia i Małopolski (Galicji) Wschodniej nacjonaliści z Ukraińskiej Wojskowej Organizacji, a później Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów przygotowywali się już od wczesnych lat 20. XX wieku. Korzystali przy tym z pomocy materialnej i wojskowej wrogich Polsce państw, wśród których prym wiodły Niemcy. Teoretyczne podstawy nacjonalizmu ukraińskiego stworzyły prace i poglądy Dmytro Doncowa oraz Mychajły Kołodzińskiego. Zgodnie z nimi przyszłe państwo ukraińskie miało być wielkim monoetnicznym imperium. Los, jakiego doświadczała od 1942 r. Żydzi w krajach okupowanych przez III Rzeszę dowiódł, że można skutecznie wyeliminować wiele tysięcy ludzi. Ten sam los miał wkrótce spotkać wołyńskich Polaków.

W 1940 r. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów podzieliła się na dwie frakcje, nazywane od ich przywódców Andrija Melnyka (OUN-M lub melnykowcami) i Stepana Bandery (OUN-B lub banderowcami). Ci ostatni wysunęli pomysł rozstrzygnięcia przyszłej przynależności państwowej Wołynia i Małopolski (Galicji) Wschodniej drogą masowej eksterminacji Polaków. Było to rozwiązanie nie tylko zbrodnicze, ale też politycznie kompromitujące samą ideę niepodległości Ukrainy. Niestety stało się ono wkrótce tragiczną rzeczywistością.

W lutym 1943 roku na III Konferencji OUN-B zapadła decyzja o utworzeniu Ukraińskiej Powstańczej Armii. Jej szeregi zasilili wkrótce ok. 12 tys. zbiegłych z niemieckiej służby, uzbrojonych funkcjonariuszy Ukraińskiej Policji Pomocniczej. Odosobnione i pozbawione broni polskie wioski, kolonie i chutory na Wołyniu nie miały szans nawiązać z UPA skutecznej walki. Podziemie ZWZ-AK, rozbite przez NKWD w 1940 r., było dopiero w fazie



odtworzenia, a żywioł polski osłabiony na skutek represyjnej polityki Sowieców.

Parośla była niedużą polską wsią zamieszkiwaną przez około 130 osób, z których większość zajmowała się rolnictwem i pracami leśnymi. Stosunki z sąsiednimi wioskami ukraińskimi były dobre i nic nie zapowiadało nadchodzącej tragedii.

W nocy z 8 na 9 lutego 1943 r. oddział „Dowbeszki-Korobki” napadł na posterunek policji pomocniczej we Włodzimiercu. W walce zginął niemiecki komendant i trzech Kozaków – jego podkomendnych, a sześciu innych wzięto do niewoli. Zmierzając dalej do Parośli, sotnia dokonała morderstwa na pięciu Polakach – mieszkańcach kolonii Wydymer, którzy pracowali przy wyrębie lasu.

Gdy oddział dotarł do wsi, do każdego z domów wtargnęło kilku uzbrojonych banderowców, którzy podali się za partyzantów sowieckich. Nie mówili jednak po rosyjsku, lecz po ukraińsku, odróżniali się od nich umundurowaniem, a także uzbrojeniem, gdyż poza bronią palną za pasami mieli wciśnięte siekiery, topory i noże.

Witold Kołodyński, w którego domu zakwaterowało się dowództwo sotni wspominał: „Do domu weszło około szesnastu osób. Kilka z nich miało na sobie rosyjskie furażerki, pozostali byli ubrani w ukraińskie sukmany. [...]. Dowódca kazał przygotować dla swojego oddziału jedzenie i słomę do spania. [...]. Twierdzili, że chcą przegonić Niemców, ale tej nocy muszą przenocować w naszej wsi, a my im musimy pomagać. Kolejnego dnia mieli odjechać”.

Mieszkańcy nie mieli prawa opuszczać domów, nawet w celu dokonania niezbędnych prac gospodarskich, bez zgody pilnujących. Sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. W domu Kołodyńskich przesłuchano pojmany wcześniej Kozaków, a potem wszystkich zamordowano siekierami. Po odnalezieniu w zabudowaniach gospodarskich broni dotkliwie pobito Mariana Kołodyńskiego – ojca Witolda. W otoczonej wsi zatrzymywano wszystkich, którzy chcieli przez nią przejechać.

Po obiedzie, banderowcy rozkazali wszystkim domownikom położyć się twarzą do podłogi. Następnie wiązali ich sznurami tłumacząc to koniecznością uniknięcia oskarżeń ze strony Niemców o udzielanie pomocy partyzantom. Mieszkańcy nie spodziewali się podstępu – podobnie postępowali minujący tory sowieccy partyzanci, co chroniło wartujących od niemieckich represji. Ten sam wariant zastosowano we wszystkich domach.

Witold Kołodyński wspominał: „Położyliśmy się koło siebie: babcia, rodzice, ja i młodsza siostra Teresa. W kołysce została najmłodsza siostra. Od tego momentu nic nie pamiętam. Straciłem przytomność. Jak ją odzyskałem, to słyszałem, jak Ukraińcy wynoszą wyposażenie mieszkania i wyprowadzają inwentarz z zagród. Byłem cały zalany krwią”. Oprawcy wymordowali swe ofiary przy użyciu noży, siekier i toporów.

W Parośli i jej najbliższej okolicy straciły życie 173 osoby. Najstarszą z ofiar była 92-letnia Paulina Kołodyńska, a najmłodszą kilkumiesięczne niemowlę. Władysław Chorążyczewski wspominał: „Widziałem osobiście na stole wśród samogonu i resztek jedzenia dziecko

dwunasto- czy czternastomiesięczne przybite bagnetem [...] w którego usta był włożony niedojedzony kawałek kiszzonego ogórka. Tego widoku nie zapomnę do końca życia”.

Szczególnie okrutnie potraktowano komendanta miejscowego Związku Strzeleckiego Walentego Sawickiego oraz stawiającego opór Mieczysława Bułgajewskiego, których posiekano na kawałki. Śmiertelne ciosy przeżyło zaledwie 12 osób, w większości dzieci. Wśród nich był Witold Kołodyński, któremu w wyniku uderzenia siekierą pękła czaszka. W Parośli przeżyła też sześćoosobowa rodzina żydowska, której kryjówka w domu Klemensa Horoszkiewicza nie została odnaleziona przez oprawców. W zabijaniu ludzi i grabieży majątku brali udział Ukraińcy z sąsiednich wsi.

Wiść o zbrodni wstrząsnęła Polakami. Zdarzające się pojedyncze zabójstwa traktowano dotychczas jako przejawy odwetu lub przestępstwa na tle rabunkowym. Wzajemne kontakty z ukraińskimi sąsiadami oceniano jako dobre, nie spodziewano się przemocy z ich strony, co okazało się tragiczną pomyłką. Nikt nie chciał pamiętać, że już we wrześniu 1939 r. uzbrojeni nacjonaści ukraińscy rozbrajali, mordowali lub wydawali w ręce Sowiec polskich żołnierzy i policjantów, a w czerwcu 1941 r. witali wkraczający na Kresy Wehrmacht.

Tego samego dnia oddział Perehijniaka zabił również 15 Polaków w chutorze Toptyn. Szczęśliwie ataku uniknął odległy o trzy kilometry od Parośli Wydymier, gdzie nie stawił się oddział dowodzony przez niejakiego Nikitę Mizowca. Jeszcze tego samego dnia spotkała go za to śmierć z rąk banderowców. Napastnicy, nie mając wystarczających sił, przeszli tylko demonstracyjnie przez teren tej kolonii.

O tym, co stało się w Parośli poinformował Niemców Aleksander Sulikowski, który w drodze na targ postanowił odwiedzić rodzinę. Mieszkańcy Wydymieru dowiedzieli się o zbrodni 10 lutego 1943 r., gdy jeden z gospodarzy Walery Miskiewicz pojechał na umówione spotkanie z kuzynem Hilarym Boberem, a także gdy do kolonii dotarła ciężko ranna Maria Bułgajewska. Zorganizowano natychmiast pomoc, ewakuując najciężej rannych do szpitala we Włodzimiercu.

12 lutego 1943 r. odbył się pogrzeb ofiar. W Parośli, w zbiorowej mogile pochowano 137 osób. Usypano niewielki kurhan, a kilka miesięcy później postawiono na nim krzyż z napisem: „Tutaj spoczywają mieszkańcy Kolonii Parośla zamordowani w dniu 9 lutego 1943 r.”. Zabudowania opustoszałej Parośli spalili banderowcy pół roku później, a na terenie dawnej wsi wyrósł sosnowy las.

Zbrodnie popełnione przez nacjonalistów ukraińskich w Parośli i Tuptynie zapoczątkowały straszliwą falę ludobójstwa na Wołyniu, która ogarnęła najpierw powiaty sarneński i kostopolski, a następnie zaczęła przesuwać się na Zachód. Tysiące Polaków ratowało się ucieczką do centralnej Polski albo w miejsca stacjonowania oddziałów niemieckich lub węgierskich. Zaczęto tworzyć ośrodki samoobrony, ale większość z nich nie miała szans przeciwstawić się przeciwnikowi z powodu braku broni. Struktury AK na tym terenie były

początkowo bardzo słabe. Do straszliwych strat, jakie poniosła ludność polska przyczyniła się także w ogromnym stopniu obojętność niemieckich władz okupacyjnych, które nie uczyniły nic, by powstrzymać narastający terror.

W wyniku II wojny światowej Rzeczpospolita utraciła ziemie wschodnie, a niedobitki Wołyniaków zostały zmuszone do ekspatriacji. Sytuacja taka spowodowała, że dewastacji lub całkowitemu zniszczeniu uległo wiele opuszczonych polskich cmentarzy i grobów. Zbiorowa mogiła zamordowanych w Parośli jednak przetrwała. Dzięki Antonowi Kowalcukowi, Ukraińcowi z Żółkiń, który w latach 70. XX wieku otoczył ją płotem i postawił betonowy krzyż. Jest ona jedynym dowodem na to, że tętniło tu kiedyś polskie życie.

*Tekst Paweł Naleźniak*